

Romana Wojciechowskiego "prostowanie melodii"

Sześć lat temu, późną jesienią w kośbę na kapuścianych polach, słuchałem jego opowieści i przygrywek w chałupie w Mchowicach koło Leśmierza, gdzie mieszkał do śmierci. Jawił się wtedy, siwiuteńki, niewielkiego wzrostu, z chłopięcym błyskiem w oku, jakby go jeszcze przed chwilą wiatr wyorał z bruzdy, rznącego na skrzypczkach z tym zapatrzeniem w nieśmiertelnego ducha tańczącego pod smyczkiem.

Z tym samym duchem obcuje Roman Wojciechowski z południowego bieguna naszego województwa, muzykant z wystarczającą już liczbą laurów, by uznać go za jednego z wybitniejszych w Polsce. Urodził się w Cieblowicach Dużych w 1949 roku. Znam tę wieś, położoną na zachód od Spały, po drugiej stronie Pilicy, między lasami, w których spotkać można fragmenty prawdziwej puszczy, chmary jeleni, a nawet wilki.

Z muzyką obcował, od kiedy pamięta. Ojciec śpiewał i grał na organkach ustnych, dziadek ordynował śpiew obrzędowy przy zmarłych i podczas pielgrzymek do Częstochowy, wuj rznął w bęben w kapeli ze Stanisławem Kościechą, akordeonistą, i Władysławem Kosylakiem, skrzypkiem. Wiejska nuta swobodnie przenikała otoczenie, w którym Romek Wojciechowski dorastał. A on sam opowiadał mi: „Kiedyś tata przyniósł bębenek jednostrunny. Zobaczyłem i od razu mnie to pociągnęło, zacząłem sobie pukać. Na podwórku, letnią porą, oparłem go o taborecik, usiadłem koło niego i pukałem. Młodziutki chłopaszek byłem. Prosiłem bardzo, żeby mi tata jakiś instrument kupił. Podobał mi się akordeon, saksofon, podobały mi się skrzypce. Ale z początku to obojętnie jaki”. Jako kilkuletni chłopiec próbował gry na mandolinie pożyczonej od brata, który uczęszczał na kółko mandolinistów. Któregoś dnia zerwał strunę, zbyt mocno uderzając kostką, i rozzłościł brata. To było pierwsze i jedyne „zerwanie” z instrumentem, jakiego doświadczył w życiu.

Wedle obszernego biogramu, jaki sporządziła etnomuzykolożka Ewa Dahlig na stronie culture.pl: „Okolo 1961 r. muzyk otrzymał od ojca skrzypce, na których próbował grać pierwsze melodie, przeważnie na jednej strunie. Ojciec, widząc zamiłowanie syna do gry na tym instrumencie, zaprowadził go do Feliksa Franczaka, skrzypka z Tomaszowa. Od tego momentu rozpoczęła się prawdziwa nauka, głównie z nut”.

Wojciechowski uczył się także gry na klarncie i saksofonie. Na tym drugim instrumencie grał w zakładowej orkiestrze dętej od 1966 r. do końca istnienia tomaszowskich Zakładów Włókien Chemicznych „Wistom” w latach 90. Od 15. roku życia grywał na zabawach i weselach w składzie: akordeon, saksofon, gitara, perkusja. Przez 10 lat współtworzył kapelę podwórkową z jej solidnym brzmieniem akordeonu, skrzypiec, dwóch bandžo, trąbki i saksofonu.

Obecnie muzykuje z wiejską kapelą, do której należą tacy świetni muzykanci, jak Radosław Biniek z harmonią trzyczędową i Bohdan, Lipski z bębniem. [...]

Przemysław Owczarek

Fragment artykułu pochodzi z numeru 12/2020 "Kalejdoskopu".

Magazyn do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum (Piotrkowska 181) i Księgarni Do Dzieła (Próchnika 3). A także **w prenumeracie:**

- **redakcyjnej** - część kosztów wysyłki każdego numeru bierzemy na siebie, a prenumerata powiązana jest z prezentami dla kupujących - na początek każdy otrzymuje antologię naszych felietonów (i nie tylko) "The best Of.. Kalejdoskop. Felietony": [TUTAJ](#)
- **dostępnej od lat via Ruch** (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Nasze PODKASTY

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych - na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)

Rozwijamy też tematyczne "Podkasty Kalejdoskopu", dostępne [TUTAJ](#)